

Garbaczewski is back

MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

Lubię to! 0

A A A



Fot. Natalia Kabanow

Oto radosna nowina: Krzysztof Garbaczewski powrócił do teatru. A wydawało się, że jak kiedyś Grotowski, opuścił aktorów na zawsze. Po odwołaniu przedstawienia w *Kronosie* objawił się przeciw światu jako post-reżyser. Kolejnym krokiem mogło być założenie sekty lub partii ekologicznej albo zamknięcie się w klasztorze Hemis. Tymczasem Garbaczewski wrócił do reżyserowania. I to w psychodelicznym stylu. Inscenizacja *Burzy* we wrocławskim Teatrze Polskim jest... magnetyczna!

Burza zajmuje miejsce szczególne w dorobku Szekspira.

To jego pierwsza sztuka napisana dla teatru zadaszonego – Blackfriars. Występy w ciemnym pomieszczeniu stawiały przed artystami nowe wyzwania. Trzeba było oświetlić aktorów świecami. Kompozycja przedstawienia musiała więc uwzględniać przerwy na przycinanie knotów co pół godziny. Szekspir z mistrzostwem przekuwał ograniczenia w zalety. Podzielił tekst *Burzy* na akty. W Blackfriars działał sławny zespół muzyków. Szekspir to oczywiście zauważył i zamienił swój dramat w... musical. No, prawie musical. W żadnej innej z jego sztuk muzyka instrumentalna i śpiew nie były wykorzystywane tak często i równie pomysłowo. Muzycy grali też w przerwach pomiędzy aktami.

O premierze nic dziś nie wiadomo. Zachowały się tylko informacje o dworskich pokazach przed Jakubem I w listopadzie roku 1611 i dwa lata później, w maju 1613, z okazji ślubu córki króla z Elektorem Palatynatu. Londyńczycy musieli wysoko cenić *Burzę*. Sztuka otwierała sławne *Folio*, pierwsze wydanie dzieł zebranych Szekspira, opublikowane w roku 1623, siedem lat po śmierci poety. Aktorzy John Heminges i Henry Condell, koledzy Szekspira w King's Men, zebrali do druku trzydzieści sześć sztuk. Szczególnie pieczołowicie przyglądali *Burży*. Tekst jest niemal pozbawiony błędów typograficznych i zawiera bardzo przbudowane uwagi sceniczne, pisane z perspektywy widza, nie aktora. To zresztą jedyna zachowana wersja *Burzy*. Osiemnaście innych sztuk Szekspira – jak *Hamlet* czy *Król Lear* – ukazało się wcześniej w osobnych drukach z różnymi wariantami tekstów, ale nie *Burza*.

Burza zajmuje także wyjątkowe miejsce w burzliwych dziejach współczesnych inscenizacji szekspirowskich. To istny popis teatralnej wyobraźni poety. Żadna inna sztuka Szekspira nie inspirowała reżyserów do równie skrajnych i radykalnych interpretacji. Garbaczewski znakomicie wpisuje się w tę tradycję. Stworzył wyjątkowo piękny i spójny świat przedstawiony. Wszystko tu jest wieloznaczne. Mroczna, transowa burza może być równie dobrze produktem magii, co wglądem we wnętrze mózgu, artystycznym przetworzeniem aktywności neuronów czy narkotyczną wizją. Teksty Szekspira mieszają się z improwizacjami na tematy współczesne. Role nie są stabilne. Aktorzy komentują grę kolegów. Samych siebie postrzegają różnie, bywają postaciami w sztuce, aktorami Teatru Polskiego, a nawet osobami prywatnymi. W podobny sposób koledzy Szekspira improwizowali w Globe czy Blackfriars.

Obrazy sceniczne Aleksandry Wasilkowskiej, nawiedzonej scenografki wrocławskiego przedstawienia, zachwycają i uwodzą. Wirowania światel wywoływały u mnie chwilowe odloty, odmienne stany świadomości, jak po LSD. Przestrzeń sceniczna, niczym w narkotykowym koszmarze lub filmie SF, przemieniała się i kurczyła, wciągała do wnętrza jak do żywego organizmu. Świetna muzyka wzmacnia te wizje. Całemu spektaklowi towarzyszą błyskawice i dźwięki burzy z offu. Ale występują też na żywo muzycy i śpiewacy, jak w Blackfriars. Rewelacyjny Marcin Pempuś kontynuuje swoją przygodę z Kurtem Cobainem, rozpoczętą trzy lata temu w kultowym spektaklu *Courtney Love*. Jako Ariel Pempuś daje serię popisów wokalnych po angielsku. Jest też wyjątkowo sprawnym cygańskim Romani Bach. Jan Duszyński, odpowiedzialny za muzykę w *Burzy*, stworzył fascynujący i zadziwiająco bogaty, przestrzenny pejzaż dźwiękowy. Dawno nie słyszałem w teatrze muzyki równie świeżej i równie znakomitej.

Garbaczewski i dramaturg Marcin Cecko nader twórczo podejmują wątek metateatralny, obecny już wcześniej w wielu inscenizacjach *Burzy*. Polscy artyści – podobnie jak Giorgio Strehler (1978), Yukio Ninagawa (1988) czy Robert Lepage (1992) – dostrzegli w tym dramacie swoisty traktat o teatrze. Świetnym pomysłem jest usunięcie pod scenę aktorów w rolach drugorzędnych, czyli pijaków Trinkula i Stefana. Oglądamy ich w transmisji wideo na olbrzymim ekranie, przesłaniającym górną połowę otworu scenicznego. Andrzej Szeremeta i Wojciech Ziemiański w zabawnych dialogach skarżą się na swój los, z nostalgią wspominając zagraniczne wojaże teatru. Kaliban przynosi im pod scenę „tę roślinę”, żeby jakoś przetrwali upokorzenie. Ziemiański rozwija temat niespełnionego aktora Teatru Polskiego w istną perelkę aktorską. Pod koniec spektaklu wkracza na scenę i domaga się głównej roli. Wszystkie dialogi pijaków napisane zostały przez Marcina Ceckę. To dziś jeden z naszych najwybitniejszych dramaturgów. Ma absolutny słuch teatralny. Potrafi napisać każdemu aktorowi tekst, który sprawia wrażenie żywej improwizacji. Swoją drogą taki tekst trzeba potem umieć zagrać. Tylko wybitni artyści, jak Ziemiański, potrafią aż do takiego stopnia uwewnętrznzić obce słowa, że stają się ich własnymi.

Dodane teksty odgrywają istotną rolę w spektaklu. Uwspółcześniają *Burzę* w bardzo mądry sposób. Pomagają nam dzisiaj doświadczyć sztuki tak, jak mogli jej doświadczyć widzowie podczas premiery w Blackfriars. Wulgaryzmy są wulgarnie, aluzje zrozumiałe, a żarty śmieszne. Osobny popis stanowi w tym kontekście Kaliban i jego wściekły monolog wyzwick. Paweł Smagała jest w tej roli równie komiczny, co przerażający. Łazi po scenie przysgubiony, powłóczy nogą i ciągnie za sobą fragment ludzkiego szkieletu. Pod nosem cedi bardzo kreatywne i bardzo współczesne bluzgi: „żebyś się ubezpieczyła w ZUS-ie”, „żeby cię Zanussi zaprosił na plan” etc. Świetny aktor. Jego Kaliban ma wymiar iście tragicomiczny. Wykracza poza banalną retorykę neokolonialną.

Największą rewelacją *Burzy* są jednak kobiety w rolach głównych. Ewa Skibińska jako Prospera i Małgorzata Gorol jako Miranda. W drugiej części spektaklu dołączy do nich Halina Rasiakówna jako Alonza, królowa Neapolu. Nie pierwszy raz w roli Prospera wystąpiła kobieta. Już w roku 1981 w Yorku Prospero był królową Mediolanu, „matką” i „kochanką”. Grały tę rolę artystki tej klasy, co Vanessa Redgrave czy Hellen Mirren. Prospero Skibińskiej, czy raczej Prospera, nawiązuje twórczo do tej tradycji. Wątek genderowy nie został zrelatywizowany, jak to bywa ostatnio w teatrze, ale odwrócony. Prospera postrzegana jest przez wszystkich jako kobieta. Co przynosi zaskakujące, a teatralnie wielce ożywcze efekty. Szczególnie w relacji Prospery do córki, Mirandy. Miranda w interpretacji Gorol to ofiara toksycznych relacji z matką na bezludnej wyspie. Dzikuska. Zbuntowana nastolatka. Ciekawa świata. Gotowa poddać się eksperymentom seksualnym, choćby z Kalibanem. Na szczęście natyka się na Ferdynanda, księcia Neapolu. I to z nim uprawia przez pół spektaklu szaloną miłość. W roli Ferdynanda niezawodny, błyskotliwy Andrzej Klak. Artysta obdarzony wielkim talentem komediowym. Duety Gorol i Klaka są brawurowe, pełne żywiołowego humoru i autentycznej pasji. To jedni z ciekawszych aktorów młodego pokolenia.

Nad całym światem scenicznym panuje jednak z wielką charyzmą Prospera. Ewa Skibińska stworzyła kolejną wielką rolę. Jest lysa. Odurzona lokalnym ziołem. W pierwszej części spektaklu leży na wpół odrętwiała i z trudem cedi słowa. Co w konfrontacji z żywą i naturalną Mirandą robi wstrząsające wrażenie. Sceny Skibińskiej i Gorol pełne są też humoru, ale humoru z najwyższej półki. Gorol, jak Ziemiański, dodaje do Szekspira teksty obce. Zawsze na korzyść przedstawienia.

Finał *Burzy* to *tour de force* dwóch gwiazd Teatru Polskiego, Skibińskiej i Rasiakówny. Pierwsza włada światem wyobrażonym, druga jest charyzmatyczną królową Neapolu. Prawdziwym weselem, wieniecującym przedstawienie, jest nie tyle ślub Mirandy z Ferdynandem, co raczej homoseksualny związek dwóch wielkich domin, sprawujących kontrolę nad całą teatralną rzeczywistością, wyobrażoną i przedstawioną. *Burza* staje się zatem traktatem metateatralnym w bardzo przewrotny sposób. Krzysztof Garbaczewski, mistrz prowokacji, artysta obdarzony nieokiełznaną i rozwibrowaną wyobraźnią, w Szekspirze spotkał godnego przeciwnika. Piszę to bez ironii. Wielcy artyści powinni się mierzyć z arcydziełami. Szkoda życia. Dobrze się stało, że Garbaczewski powrócił.

13-02-2015

Teatr Polski we Wrocławiu
William Shakespeare
Burza
przekład: Stanisław Barańczak
reżyseria: Krzysztof Garbaczewski
opracowanie tekstu i dramaturgia: Marcin Cecko
scenografia: Aleksandra Wasilkowska
kostiumy: Sławek Blaszczyński
wideo i reżyseria światła: Robert Mleczko
muzyka: Jan Duszyński
obsada: Małgorzata Gorol, Anna Ilczuk, Halina Rasiakówna, Ewa Skibińska, Adam Cywka, Andrzej Klak, Rafał Kronenberg, Cezary Łukasiewicz, Marcin Pempuś, Paweł Smagała, Andrzej Szeremeta, Wojciech Ziemiański oraz zespół muzyczny Romani Bach
premiera: 07.02.2015

TAGI: Marcin Cecko, Krzysztof Garbaczewski, Aleksandra Wasilkowska, Jan Duszyński, William Szekspir, Robert Mleczko, Stanisław Barańczak, Sławek Blaszczyński, Wrocław, Teatr Polski,

Udostępnij

Lubię to! 0

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwie plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (4)

Dokt | 2016-03-06 15:06:11

Cytuj

Nie mogę zrozumieć zachwytów nad tym spektaklem Wprawdzie nie brak w nim ciekawych elementów , cóż , kiedy nie są w stanie zbudować spójnego dzieła. Fragmentaryczność , urywki konwencji i świata przedmiotów mają stworzyć grę z widzem , epatowanym prostackim i wulgarnym humorem onanistycznego pseudo artyzmu , ale tu nic nie ma , ani freudowskich konotacji , ani dialogu ze współczesnością , ani tym bardziej Szekspira z jego fantastyką i metateatrem Są dobre role : Skibińskiej i Ziemiańskiego Ale one nie nadadzą sensu tej grze , w której wyraźnie w każdej scenie widać reżyserski zamysł i aktorską kreację , która nie tylko na scenę służy , ale nie myśli jakiejś Zbyt wiele tu dosłowności , efekciarstwa / na cholerę ten dżon / , cyków i kutasów , które , poza scena karmienia , nie mają znaczenia . Najbardziej irytuje tani dydaktyzm oferowany w monologu Ilczukówny , wywołując uśmiech ironii nad odkrywczymi tezami Nie podobalo mi sie- nie moja estetyka , nie moja bajka . Powierzchnowe . Plusy za scenografię , muzykę i Prosperę. koszmarny finał

K. | 2015-02-21 00:52:35

Cytuj

Zmiółł pan Garbaczewskiego i trupe. wow.

| 2015-02-15 07:52:44

Cytuj

Paweł Kaczorowski | 2015-02-13 22:51:53

Cytuj

Wspinała wiedza, panie Mirosławie, cudowne wywody, tylko, chyba byliśmy w

innym teatrze, a nie tym spektaklu... Jestem zaskoczony Pańska wyobraźnią. Pozdrawiam. Paweł Kaczorowski